

Dla wszystkich kobiet, które po ciężkich  
doświadczeniach odważyły się otworzyć serce na  
nowo i dać sobie szansę, nawet gdy to nie było proste.

Ta historia jest dla Was.

Blanka Król

## Początek lata

Róża Bielicka siedziała przy kuchennym stole, opierając łokcie o białe, nieco już wytarte obrus, ten sam, który jej mama, Elżbieta Bielicka, zawsze rozkładała na niedzielne śniadania. Było w nim coś kojącego i bolesnego zarazem – jakby delikatne, sprane nitki wciąż pamiętały dotyk dłoni, które z taką troską wygładzały każde zagniecenie materiału. Obrus ten leżał tu od dawna. Może od miesięcy, a może nawet od lat – bo odkąd jej mama odeszła, czas w tym domu przestał płynąć.

Róża przesunęła palcami po fałdzie materiału, wyczuwając pod opuszkami zgrubienia zaschniętej kropli starej kawy. Niby drobiazg, ale właśnie takie ślady przeszłej codzienności rozdzierały ją najbardziej. Przypominały, że kiedyś wszystko miało swoje miejsce i sens – filiżanki ustawione w równym szeregu, cienkie talerzyki z biało-niebieskim rantem, śmiech mamy, który potrafił wypełnić każdy kąt.

Teraz śmiech ucichł na zawsze, a w powietrzu unosiła się cicha woń pustki. Zapach świeżo zaparzonej kawy mieszał się z dziwnym smutkiem, który przywierał do ścian jak kurz – nie do starcia, nie do wywietrzenia.

Było tak cicho, że słyszała własne serce. Równy, spokojny rytm, który mówił jej, że mimo wszystko wciąż tu była. Że oddychała. Że rano nadal trzeba było wstać i zrobić kawę. I choć czasem czuła się jak ktoś, kto już tylko odgrywa rolę, nie potrafiła inaczej.

Oparła brodę na splecionych dłoniach i wpatrywała się w okno. W ogrodzie ojciec od rana przycinał gałęzie starego bzu. Robił to z tym samym spokojem, z jakim każdego dnia od dwóch lat przechodził od obowiązku do obowiązku, jakby rozkład zajęć był jedynym, co jeszcze trzymało go przy zdrowych zmysłach. Zazdrościła mu tej dyscypliny. Ona sama po pracy w Urzędzie Miasta wracała tutaj, siadała dokładnie w tym miejscu i traciła godziny na patrzenie przed siebie – bezmyślnie, jakby ktoś wyłączył w niej potrzebę istnienia.

— Znowu siedzisz w tym samym miejscu — odezwał się Jan Bielicki, wchodząc do kuchni z gałęzią bzu, którą położył na stole. Zadał głowę, żeby spojrzeć jej w oczy, ale ona odwróciła wzrok, udając, że musi dopić kawę. — Róża, przecież nie tak miało wyglądać twoje życie.

— A jak miało wyglądać? — spytała cicho, prawie bezgłośnie.

— Miałaś kochać, miałaś pracować, spotykać ludzi. Miałaś mieć coś więcej niż... to. — Rozejrzał się wokół, jakby nagle zdał sobie sprawę, że kuchnia jest tak samo pusta jak jego głos.

— Tato...

— Posłuchaj mnie teraz uważnie. — Położył dłoń na jej ramieniu, mocniej, niż zwykle. — Dziś jest mpreza miejska organizowana przez Twój Urząd. Agnieszka mówiła mi, że myślałaś o pójściu.

— Nie pójdę tam.

— Pójdiesz — powiedział stanowczo, choć jego spojrzenie było ciepłe, pełne tej łagodności, którą miała w sobie mama. — Nie możesz tak tkwić w żałobie po wszystkim, co się wydarzyło. Już dwa lata...

Róża wzięła głębszy oddech. Słowo „żałoba” w ustach ojca zabrzmiało jak oskarżenie. Ale przecież on miał rację. Pracowała, żeby nie myśleć. Wracła, żeby nie czuć. Zasypiała i budziła się w tym samym ciężkim milczeniu. Śmierć matki nie była początkiem końca – była końcem wszystkiego, co знаła, i początkiem pustki.

— Przepraszam, jeśli Cię zawodzę — wyszeptała.

— Nigdy mnie nie zawiodłaś. — Uśmiechnął się smutno. — Ale zawiodłabyś siebie, jeśli nie spróbujesz wrócić do ludzi. Choćby na ten jeden wieczór.

— Nie mam w co się ubrać — wymamrotała, jakby to miało zamknąć temat.

— Masz sukienkę. Tę, którą kupiłaś w Warszawie, na galę prawniczą. Nigdy jej nie założyłaś.

— Bo nie było okazji...

— To teraz jest.

Wstał i sięgnął po wazon, do którego wsunął pachnącą gałązkę bzu. W tej jednej chwili zrozumiała, że choć ojciec też cierpiał, w nim było coś, czego jej brakowało - zgoda na to, że życie się toczy. Bez względu na to, ile stracili.

— Agnieszka po ciebie przyjedzie. O dziewiętnastej — powiedział, jakby właśnie podjął decyzję za nią.

— Nie chcę... — zaczęła, ale nie dokończyła.

— Czasem trzeba zrobić coś, na co nie ma się siły. Tylko tak człowiek przypomina sobie, że nadal istnieje.

Nie potrafiła odpowiedzieć. Wstała i poszła na górę. Po drodze zatrzymała się przy framudze drzwi do sypialni matki. Oparła dłoń o chłodne drewno, jakby czekała, że

jeszcze poczuje tamten dawny zapach – mieszankę mydła, perfum i herbaty malinowej. Poczuta ukłucie w sercu, ale tym razem zamiast bólu była w nim cicha wdzięczność.

W swojej sypialni długo patrzyła na szafę. Otworzyła ją powoli i dotknęła wieszaków, przesuwając palcami po materiałach, które przez lata wydawały się jej zupełnie niepotrzebne. Kiedy w końcu odnalazła tamtą sukienkę, czarną, prostą, elegancką, przypomniała sobie, że wszystko wtedy było jeszcze przed nią, była pełna marzeń i siły.

— Może ... — szepnęła do siebie.

Usiadła na łóżku, trzymając sukienkę na kolanach, i pierwszy raz od bardzo dawna poczuła silną emocję. Strach. Nadzieja. Tęsknota za czymś, czego jeszcze nie potrafiła nazwać.

Przez chwilę zastanawiała się, czy to w porządku – że idzie na zabawę, kiedy wciąż czuje pustkę po mamie. Ale potem przypomniała sobie jej słowa sprzed lat: *Życie to nie tylko czekanie na koniec. Czasem trzeba tańczyć, póki gra muzyka.*

Odłożyła sukienkę na oparcie krzesła i podeszła do lustra wiszącego nad komodą. W blasku popołudniowego światła jej twarz wydała jej się inna

niż zwykle – nieco starsza, trochę zmęczona tym, co przeżyła.

Ale nie martwa.

Przyjrzała się sobie uważnie, tak jakby pierwszy raz od dawna próbowała zobaczyć w odbiciu coś więcej niż same cienie. Zmarszczki w kącikach oczu były płytsze, niż jej się wydawało. Usta miała wciąż pełne, o łagodnym wykroju, który kiedyś uważała za swój największy atut. Jej włosy – ciemnokasztanowe, ciężkie, opadające miękką falą na ramiona – lśniły w słońcu jak dawniej.

Była piękna.

Nie w sposób oczywisty, nie tak, jak wyobrażają sobie piękno ludzie, którzy nigdy niczego nie stracili. To było piękno dojrzałe i trochę niepokorne – zbudowane na wszystkich porankach, kiedy nie miała siły wstać z łóżka, i na wieczorach, kiedy trzeba było udawać, że wszystko jest w porządku.

Miała trzydzieści pięć lat. Trzydzieści pięć lat, które zaczęły się w domu pachnącym drożdżowym ciastem i świeżo wypranym obrusem, w świetle, gdzie wszystko było proste: miłość rodziców, pewność, że zawsze wróci tu coś dobrego, poczucie, że jest komuś potrzebna. Potem przyszły prestiżowe studia

prawnicze w Warszawie – chłodne gmachy uczelni, pierwsze ciężkie książki, poczucie, że właśnie tam, na wydziale prawa, czeka na nią to prawdziwe dorosłe życie. Była ambitna, skrupulatna, nieprzyzwoicie młoda i pełna wiary, że da radę wszystko poukładać. I przez jakiś czas rzeczywiście układała – aplikacja, kancelaria, sukcesy, nazwisko, które zaczynało coś znaczyć.

Aż w pewien marcowy poranek zadzwonił telefon i wszystko przestało mieć znaczenie. Choroba mamy rozłożyła jej świat na części, których nie dało się poskładać. Wróciła wtedy do ławy – najpierw na chwilę, tylko żeby pomóc, żeby przypilnować leczenia. Chwila zmieniła się w lata. Lata w walkę o każdy oddech, każdy spokojny dzień. W tym czasie odkładała wszystko: karierę, marzenia, potrzebę, by znów żyć inaczej. A kiedy mama odeszła, Róża została tu jak ktoś, kto nie potrafi już wrócić na swoje miejsce.

Ale patrząc na siebie teraz – z lekkim rumieńcem na policzkach, z oczami, które pierwszy raz od dawna nie były całkiem puste – poczuła coś, czego prawie się wstydziła.

Nadzieję.

Nadal mogła coś zmienić.

Może nie wszystko. Może nie od razu.

Ale choćby kawałek. Choćby mały skrawek tego życia, które wciąż, uparcie, było jej.

Właśnie wtedy usłyszała, że ojciec włączył radio. Cicho, jakby chciał, by dźwięki piosenki dodały jej odwagi. I choć serce waliło jej jak oszalałe, wiedziała już, że pójdzie. Że spróbuje.

A w domu pachniało bzem.

**Spotkanie**

**Iskra**

**Czas zacząć żyć**

**Strach**

**Kawiarnia**

**Zbliżenie**

**Informacja poufna**

**Niepokój**

**Ziarno niepewności**

**Milczenie**

**Ucieczka**

**Komisja**

**List**

**Rozmowa**

**Powrót**

**Nowy początek**